

SUPERCEPCIA

KATARZYNA

GACEK

Sekret ulicy Ciemnej



KATARZYNA GACEK

SUPERCEPCJA

Sekret ulicy Ciemnej

ILUSTROWAŁA ANETA FONTNER-DOROŻYŃSKA

znak emotikon

Kraków 2020

Copyright © by Katarzyna Gacek
Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2020

Ilustracje
Aneta Fontner-Dorożyńska

Projekt okładki
Katarzyna Bućko

Redakcja
Aleksandra Smoleń

Opieka redakcyjna
Elżbieta Kot

Adiustacja
Aurelia Hołubowska

Korekta
Katarzyna Onderka
Judyta Wałęga

Projekt typograficzny i łamanie
Grzegorz Kalisiak

ISBN: 978-83-240-5199-1

Przeczytaj, co o książce sądzą inni czytelnicy, i oceń ją na lubimyczytac.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2020

Druk i oprawa: OZGraf

Czy bycie zwyczajnym nastolatkiem obdarzonym niezwykłymi zdolnościami to dar, czy kłopot? To pytanie zadają sobie Julka, Klara i Tymon, którzy spotykają się przez przypadek i odkrywają, że każde z nich posiada jeden wyjątkowo wrażliwy zmysł. Można to nazwać supercepcją. Percepcja to odbieranie świata za pomocą zmysłów, a supercepcja — posiadanie superzmysłów.

Julka ma superdotyki, Klara — supersłuch, a Tymon — supersmak. Mógł mieć na to wpływ pewien tajemniczy wybuch, do którego doszło tuż przed ich narodzeniem i który nierozdzielnie połączył losy całej trójki. Czy raczej piątki, bo z biegiem czasu dołączają do nich Janek obdarzony superwzrokiem i Zosia o superczułym węchu. A może pojawi się jeszcze ktoś?

Nastolatkowie przeżywają niezwykle przygody, podczas których uczą się, jak korzystać ze swoich mocy, i poznają siłę przyjaźni. Jednocześnie ich tropem podąża dwoje tajemniczych i bezwzględnych naukowców, którzy za wszelką cenę pragną poznać sekret nadzwyczajnych zdolności tej piątki.

Czy przyjaciołom uda się uniknąć niebezpieczeństwa?

ROZDZIAŁ 6,

w którym ktoś znika



Nie wyglądasz najlepiej — stwierdziła Zosia, przyglądając się uważnie Klarze.

Szły razem od stacji metra, bo Zosia i Julka, zaniepokojone dzisiejszym zachowaniem Klary, postanowiły ją odprowadzić do domu.

— A jeżeli on nas nie zostawi w spokoju? — szepnęła Klara, której myśli cały czas krążyły wokół mężczyzny z blizną. — My go będziemy śledzić, a on...

Nie dokończyła, bo nie miała pojęcia, co właściwie Wiktor Wilk mógłby im zrobić.

Skręciły w ulicę, przy której mieszkała, i o mało nie zderzyły się z jakimś zaaferowanym starszym panem, który biegł w drugą stronę. Mężczyzna wydał się Klarze znajomy...

— Pan Zachary? — zapytała zdziwiona.



Starszy pan zatrzymał się i odwrócił. Zawsze elegancki i dystyngowany, tym razem zamiast jednej ze swoich modnych marynarek miał na sobie szlafrok, jego włosy były w nieładzie, a na stopach tkwiły zwykłe, przydeptane na piętach kapcie. Pan Zachary patrzył na Klarę tak, jakby jej nie poznawał.

— Proszę pana, to ja, Klara — przypomniała mu.

— Klara? Boże, jak to dobrze! Musisz mi pomóc!

Pan Zachary wyglądał tak dziwnie i tak dziwnie się zachowywał, że Klara po raz kolejny tego dnia poczuła w żołądku nieprzyjemny, lękowy skurcz.

— Co się stało? — spytała drżącym głosem.

— Niestety, straszne nieszczęście!!! — Z piersi pana Zacharego wydobył się dramatyczny jęk. — Fiona zaginęła!

— Och, nie, niemożliwe... — Klara poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją czymś ciężkim w głowę. Tylko nie Fiona! Nie ten cudowny, przemiły, prześmieszny pies, którego kochała całym sercem. Poczuła, że za chwilę się popłacze.

— Jak to zaginęła?

Pan Zachary popatrzył na Klarę zrozpaczonym wzrokiem.

— Nawet nie pytaj... Nie czułem się dzisiaj dobrze, pierwsze tej jesieni przeziębienie, więc postanowiłem nie wychodzić z domu. Wypuściłem Fionę do ogrodu,

żeby zrobiła siusiu, a ona zniknęła. Ot tak! — Starszy pan pstryknął palcami. — Biegam, szukam, nigdzie jej nie ma!

— Nie zgadzam się — szepnęła Klara. — Tylko nie Fiona...

— Gdzieś tu musi być — jęczał pan Zachary. — Nie odeszła daleko, prawda? Moja Fionka nie mogła odejść daleko...

Klara natychmiast zdjęła nauszники i zaczęła nasłuchiwać. Gdyby Fiona była gdzieś blisko, na pewno by ją usłyszała. Najpierw zalała ją fala dźwięków, pod których wpływem aż się skuliła. A kiedy jej uszy przyzwyczaiły się już do tych wszystkich szumów i hałasów, spróbowała spośród nich wyłowić charakterystyczne sapanie buldoga. Nasłuchiwała przez dłuższą chwilę, niestety, bez powodzenia...

Z powrotem założyła nauszники.

— Nigdzie blisko jej nie ma — powiedziała cicho do Zosi i Julki.

Zosia nachyliła się w kierunku Klary.

— Czy możesz załatwić z tym panem, żeby nam pokazał ogród?

— Po co? — zdziwiła się Klara.

— Jak to: po co?

I Zosia pokazała palcem na swój nos.

Willa pana Zacharego miała czerwony dach i białe ściany i stała w niewielkim, pięknie utrzymanym ogrodzie.

Były tam niskie, starannie przystrzyżone iglaki, bujne krzewy i wyłożone kamieniami ścieżki. Wszystko to otaczało ogrodzenie z solidnej siatki osadzonej na betonowej podmurówce. Takiej zapory żaden pies nie byłby w stanie pokonać.

— Nie rozumiem tego, nie rozumiem... — wzdychał pan Zachary, rozglądając się bezradnie po ogrodzie. — Co się z nią mogło stać?

Klara, Zosia i Julka popatrzyły na siebie porozumiewawczo.

— Przepraszam bardzo, czy mogłybyśmy skorzystać z łazienki? — zapytała uprzejmie Klara.

Starszy pan popatrzył na nią nieprzytomnie.

— Oczywiście, oczywiście... Pierwsze drzwi po prawej stronie, za salonem. Pokazać wam?

— Nie, nie! — zaprotestowała gwałtownie Zosia. — Proszę się nie fatygować! Trafimy!

Dziewczyny wbiegły do wnętrza domu, ale nie zamierzały szukać toalety, tylko czegoś zupełnie innego. Skierowały się prosto do przedpokoju.

— Jest! — Julka pierwsza zauważyła wiszącą na haczyku brązową skórzaną smycz.

Chwyciła ją i podała Zosi. Zosia zdjęła z nosa specjalny pływak zacisk, który nosiła, chroniąc się przed zbyt wielką ilością zapachów. Przyłożyła smycz do nosa i wciągnęła głęboko powietrze.

— Już — powiedziała, oddając smycz Julce. — Mam to.

Wyszły z powrotem do ogrodu. Zosia zaczęła węszyć. Najpierw poczuła wyraźnie kwaśną woń świeżo skoszonej trawy, gorzką — leżących pod drzewem orzechów, i słodką — dojrzewających w słońcu śliwek. Poczuła też mocny zapach wody kolońskiej pana Zacharego i lekki swąd dymu unoszącego się nad wygaszonym ogniskiem w sąsiednim ogrodzie. Ale tego najważniejszego zapachu, którego szukała, nie potrafiła zlokalizować. Bo chociaż woń Fiony unosiła się nad trawnikiem i pokrywała prawie cały teren, była zbyt rozproszona, żeby Zosia mogła „pójść po śladzie”. W ten sposób nadzieje na to, że Zosia odnajdzie Fionę, idąc jej tropem niczym pies policyjny, rozwiały się w chłodnym, jesiennym powietrzu.

Na szczęście była z nimi jeszcze Julka. Co prawda jej supermoc w tym wypadku wydawała się raczej mało pomocna, ale przecież oprócz nadwrażliwego zmysłu dotyku dziewczyna miała jeszcze wiele innych cech, które mogły się przydać. Jedną z nich była umiejętność logicznego myślenia, drugą — ciekawość świata. Ich połączenie sprawiło, że Julka, zamiast stać i czekać, zaczęła iść wzdłuż ogrodzenia, przyglądając się uważnie siatce.

Wiadomo było, że Fiona nie przeleciała nad ogrodzeniem ani nie przekopała się pod nim. Jak więc

w takim razie się wydostała? Julka czuła, że odpowiedź na to pytanie może im bardzo pomóc w poszukiwaniach.

W pewnym momencie na drodze dziewczyny wyrósł rozłożysty jałowiec, zasłaniający spory fragment ogrodzenia. Julka chwyciła jedną z gałęzi, żeby ją odciągnąć, i aż syknęła z bólu, bo nawet pomimo rękawiczek, które miała na dłoniach, szarpanie chropowatej gałęzi było dla niej bardzo bolesne.

Okazało się, że niestety dla gałęzi również, bo nie wytrzymała zbyt mocnego odgięcia i złamała się z trzaskiem. Julce zrobiło się strasznie głupio.

— Przepraszam, przepraszam bardzo. Chciałam tylko sprawdzić ogrodzenie od tej strony... — zaczęła się usprawiedliwiać przed panem Zacharym.

Zrezygnowany starszy pan machnął tylko ręką.

— Nie przejmuj się, dziecko. I tak miałem ją odpiłować, zaczynała schnąć.

Pan Zachary podszedł do krzaka, chwycił gałąź i odciągnął ją na bok. Oczom dziewczynek ukazał się fragment ogrodzenia, a zaraz za nim zobaczyli... wielką dziurę w siatce!

— O rany... — westchnęła Zosia, wpatrując się w to miejsce. — Wszystko jasne! To tędy uciekła!

— Straszne, straszne... — wzdychał pan Zachary. — To przeze mnie... Gdybym wcześniej to zauważył...



Julka podeszła do ogrodzenia. Przez chwilę z uwagą przyglądała się siatce, a potem zdjęła rękawiczkę z prawej dłoni i ostrożnie dotknęła palcami ostrych końców drutu.

— Nie mógł jej pan wcześniej zauważyć — powiedziała spokojnie. — Bo jej tu wcześniej nie było.

— Nie rozumiem... — Pan Zachary pokręcił głową. — Jak to jej tu nie było?

— Ta dziura została zrobiona dzisiaj — wyjaśniła Julka. — Drut jest idealnie gładki i czysty, nie zdążyła się jeszcze pojawić rdza, a teraz, jesienią, ten proces następuje błyskawicznie.

Starszy pan nie mógł uwierzyć w to, co słyszał.

— Myślisz, że to Fiona? — zapytał zdruzgotany. — Że ona zrobiła tę dziurę i uciekła?

— Tego nie mógł zrobić żaden pies. Proszę popatrzeć na te ostre krawędzie. — Julka pokazała palcem. — Ta siatka została przecięta specjalnymi nożycami do metalu. Profesjonalna robota.

Pan Zachary chwycił się dłonią za serce i osunął na stojącą nieopodal niską metalową ławeczkę.

— Po co ktoś miałby to robić?!

— Może po to, żeby ukraść psa? — zaczęła zastanawiać się Julka.

Dziura okazała się na tyle duża, że Zosia, Klara i Julka przecisnęły się przez nią bez większych problemów.

Tylko pan Zachary się nie zmieścił, więc, kompletnie zdezorientowany całą sytuacją, musiał iść naokoło.

Po drugiej stronie ogrodzenia Zosia natychmiast wyczuła zapach Fiony. Był tak intensywny i charakterystyczny, że z niczym nie można go było pomylić. I tym razem nie rozchodził się w różne strony, tylko prowadził w jednym konkretnym kierunku.

Ruszyła więc jego śladem, a Klara, Julka i pan Zachary za nią.

Przeszli chodnikiem jakieś dwieście, może dwieście pięćdziesiąt metrów, kiedy Zosia nagle się zatrzymała.

— Koniec — powiedziała ze złością. — Tutaj ślad się urywa.

Miejsce, w którym stali, niczym się nie wyróżniało. Ot, chodnik, ulica, domy. Tyle tylko, że wzdłuż jezdni ciągnął się pas parkingowy, na którym można było zostawić samochód.

— Wsiedli do auta — stwierdziła Julka. — Ci złodzieje wsiedli z Fioną do auta i gdzieś ją wywieźli.

— Do samochodu? Wywieźli ją? Skąd to wiecie? — Pan Zachary kompletnie nic nie rozumiał.

— Nie możemy panu powiedzieć, skąd wiemy — odpowiedziała stanowczo Julka. — Ale to absolutnie pewne. Fiona została porwana.



Zwykle kiedy umawiali się na spotkanie, zbierali się wcześniej w jakimś punkcie w mieście i szli dalej wszyscy razem. Najczęściej takimi punktami były stacja metra albo przystanek autobusowy. Tym razem jednak się nie zebrali. Trudno powiedzieć dlaczego. Może sprawiła to atmosfera ostatniej rozmowy na czacie, a może po prostu każdemu z nich było wygodniej dotrzeć do Janka indywidualnie?

W październiku o piątej zaczyna się już robić ciemno, ale Zosia z chodzeniem po mieście wieczorem nie miała problemów. Tata Zosi również nie miał problemów z tym, że jego córka wychodzi późno z domu, ponieważ kompletnie na takie drobiazgi nie zwracał uwagi. Zapytał tylko, o której ma się jej spodziewać z powrotem. Zosia odpowiedziała, że o ósmej, będąc jednocześnie pewna, że tata tej godziny nie zapamięta. Miało to swoje dobre strony, bo dzięki temu nigdy się nie denerwował, kiedy zdarzało jej się spóźnić. Miało też swoje złe strony, bo roztrzepany rodzic, którym trzeba się opiekować, czasami bywa dla dziecka obciążeniem. Jednak póki co Zosia całkiem nieźle dawała sobie z nim radę. A on uważał, że świetnie daje sobie radę z Zosią.

Na miejscu, czyli u Janka w domu, dziewczyna pojawiła się ostatnia, pewnie dlatego, że mieszkała najbliżej.

Mama Janka, bardzo elegancka i bardzo sztywna pani, zaprowadziła Zosię do pokoju chłopca, gdzie byli już wszyscy. Na widok Zosi Janek, zamiast się przywitać, pstryknął palcami i oświadczył:

— No, to zaraz się wszystko wyjaśni!

Dopiero teraz dziewczyna zauważyła, że na biurku stoją dwa talerze przykryte srebrnymi pokrywami.

— Co to? — zdziwiła się, wywołując u reszty wybuch odrobinę nerwowego śmiechu.

— My też nie wiemy — wytłumaczyła jej Julka. — Janek przygotował jakąś magiczną sztuczkę i czekał z nią, aż przyjdiesz.

— Tak, to będzie magiczna sztuczka — przyznał Janek. — Tylko muszę ci, Zosiu, zawiązać oczy.

— Ale ja nie wiem, czy... — próbowała zaprotestować.

— Nie bój się, nie będziemy w ciebie rzucać nożami — pocieszył ją Tymon. — Ani przecinać cię piłą na pół. Bo nie mamy piły. — Zachichotał.

Janek podszedł do Zosi od tyłu i zawiązał jej na oczach swój szalik. Czarny, oczywiście. Dziewczyna, nawet pomimo zacisku, który jak zwykle miała na nosie, poczuła znajomy zapach płynu do prania wełny — w takim samym prała swetry swojego taty.

— Chciałbym, żebyś powąchała te dania, które przygotowałem, i powiedziała nam, z czego zostały przyrządzone. Dasz radę?



Zosia poprawiła szalik na oczach.

— No... chyba tak... Tylko po co?

— Powiem ci później. Zaczynamy. Zdejmij zacisk.

Zosia ściągnęła plastikowy motylek, który bloko-
wał dopływ powietrza do jej nosa. W tym momencie
świat ożył nagle setkami znajomych i zupełnie obcych
zapachów.

— Uwaga, odkrywam — uprzedził Janek. — Mów!

Zosia pochyliła się nad biurkiem i wciągnęła nosem
powietrze. Woń była tak intensywna, że zakręciło się
jej w głowie.

— Hmm... No tak... czuję ryż...

— Tymon, przeczytaj, co zapisałem — poprosił Janek.

— Ryż. — Usłyszała Tymona.

— Zaraz, jak to zapisałeś? — spytała Julka, podobnie
jak Zosia zaskoczona całą tą sytuacją.

— Wytłumaczę wam później — obiecał Janek. — Zo-
sia, co tam jeszcze jest?

Zosia znowu powąchała danie.

— Trochę kurczaka...

— Kurczak — przeczytał Tymon.

— Czuję też marchew, sok jabłkowy, koncentrat
pomidorowy...

— Marchew, sok jabłkowy, koncentrat — w głosie
Tymona słychać było uznanie. — A skąd wiesz, że nie
świeże pomidory? — dopytał.

— Jak ci to wytłumaczyć... bo świeże inaczej pachną — odpowiedziała Zosia, po czym zaczęła wymieniać dalej: — Seler, pietruszka, por... cebula.

— Seler, pietruszka, por, cebula.

— No i jeszcze trochę pieprzu oczywiście, soli, curry, jest też olej. To chyba wszystko.

— Pieprz, sól, curry, olej — przyznał jej rację Tymek. — Ale jest jeszcze coś. Ciekawe, czy trafisz.

Zosia poruszyła nosem jak królik.

— Tak! — ucieszyła się. — Mleko w proszku! Co to za dziwny pomysł, żeby dodawać mleko w proszku do sosu?

— Tak! Mleko w proszku! — Tymon aż klasnął w ręce. — Super! Ależ ty masz węch!

Zosia zsunęła szalik z oczu. Wszyscy patrzyli na nią z uznaniem.

— Hej, to też mam wąchać? — zapytała, pokazując drugi talerz.

— Nie, już nie ma sensu. Ale jak chcecie, możemy to zjeść. — Janek zdjął pokrywkę, odsłaniając ciasto. — Tu są łyżeczki...

— Nie, najpierw masz nam wyjaśnić, co to był za cyrk — przypomniała mu Julka. — Z tym wąchaniem...

Wtedy Janek poprawił okulary i zaczął mówić:

— W niedzielę poszliśmy z takim jednym policjantem do domu, w którym według Zosi powinna być Fiona.

Okazało się, że owszem, jest tam pies, ale zupełnie inny. Tymon zaatakował Zosię, bo uważał, że się pomyliła.

— Hej, no! — zachnął się Tymek. — Zaraz zaatakował! Bez przesady! Po prostu zwróciłem jej uwagę, że źle rozpoznała zapach. To wszystko.

— Źle rozpoznała zapach... No dobrze... A teraz powiedz, czy pomyliła się przy rozpoznawaniu składników sosu. Chociaż przy jednym?

Tymon odchrząknął niepewnie.

— Nie...

— A przecież to wszystko było zmieszane, podgrzane... Wcale nie tak łatwo na podstawie zapachu stwierdzić, że gdzieś jest na przykład mleko w proszku, prawda?

— Prawda — przyznał potulnie Tymon, bo już się domyślał, do czego to wszystko zmierza.

— I właśnie po to był ten test — zakończył z dumą Janek. — Chciałem ci udowodnić, że Zosia się nie myli. W sumie musiałem udowodnić to też sobie. Teraz wszyscy jesteśmy pewni, że Zosia miała rację, mówiąc, że Fiona jest w tamtym domu!

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza.

— Jejku — westchnęła w końcu Klara. — Czyli musimy tam wrócić... Ale jak? Jak to zrobić?

— Jeszcze nie wiem — odpowiedział Janek. — Ale na pewno coś wymyślimy.



Julka, Klara, Tymon, Zosia i Janek muszą odnaleźć Fionę, ukochaną buldożkę pana Zacharego. Zaginęła w tajemniczy sposób wraz z innymi suczkami z okolicy. Piątka bohaterów trafia też na trop niebezpiecznego mężczyzny z blizną, a wokół ich szkół krąży podejrzana czarna furgonetka. Ekipa bezwzględnych naukowców śledzi każdy krok nastolatków i wprowadza w życie swój podły plan.

ROBI SIĘ NAPRAWDĘ NIEBEZPIECZNIE!

Zwyczajne nastolatki z niezwykłymi zdolnościami:

- ⊙ doskonały wzrok,
- ⊙ perfekcyjny słuch,
- ⊙ superczuły dotyk,
- ⊙ idealny smak,
- ⊙ niezawodny węch.

Czy nadzwyczajne umiejętności wystarczą, żeby uniknąć katastrofy?

Co czai się na ulicy Ciemnej? Przekonaj się, czy niezwykłym bohaterom uda się rozwiązać tajemnicę, zanim będzie za późno...

A CO DZIEJE SIĘ W TWOIM ŻYCIU, KIEDY RODZICE NIE PATRZĄ?

PRZECZYTAJ RÓWNIEŻ:



ISBN 978-83-240-5199-1



9 788324 051991 >

Cena 39,99 zł

Każdą książkę można czytać niezależnie od pozostałych!